

Niepodległość, której innym imieniem jest suwerenność, sprzedajemy za srebrniki doraźnych korzyści (jak się ostatnio okazuje - również fikcyjnych).

CZYTAJ STR. 21

Opinie

redaktor prowadzący:
AGNIESZKA WARECKA

Przekazać światu wiarę

- Rodzice dziękowali nam, że ich dzieci zaczęły chodzić do kościoła - wspomina Aleksandra Andrzejewska, licealistka z Siedlec, która uczestniczyła w misji Oblackiej Wspólnoty Młodzieżowej „Niniwa” na Ukrainie.

KINGA OCHNIO

Swoją nazwę Wspólnota wzięła od starożytnego miasta Niniwa w Asyrii, które nazywane było „miastem grzechu”. Dopiero Jonaszowi, za rozkazem Boga, udało się nawrócić tamtejszych mieszkańców. „Niniwa” zrzesza młodych ludzi, którzy chcą przekazać światu wiarę w miłość i dobroć Boga. Ale jej uczestnikami mogą również stać się ci, którzy w coraz szybciej funkcjonującym świecie zgubili drogę do Boga, ale potrzebują wsparcia i akceptacji. Kilka razy w roku organizowane są dla młodzieży zrzeszonej w „Niniwie”, ale też innych ruchach katolickich, kilkudniowe spotkania. Okazją do bliższego zacieśniania więzów w katolickich wspólnotach, jest również organizowany corocznie w ostatnim tygodniu lipca „Festiwal Życia”. Oprócz spotkań, członkowie „Niniwy” z misją ewangelizacyjną wyruszają również poza granice kraju.

Śpiewy i tańce

O możliwości wyjazdu na misję Aleksandra dowiedziała się podczas zeszłorocznego spotkania młodzieży oblackiej w Katowicach. - Uczestnicy opowiadali wówczas, jak to się wszystko odbywa. Wtedy również uroczystości oddawali krzyże misyjne, które dostali - opowiada Aleksandra. Przyznaje, że była pod wrażeniem tych opowieści i postanowiła sama doświadczyć podobnych wzruszeń. Do swoich planów musiała również przekonać rodziców, gdyż ze względu na wiek konieczna była ich zgoda. Podczas kolejnego spotkania, tym razem w Iławie, na którym była jedyną przedstawicielką Siedlec, zdecydowała się na wyjazd na Ukrainę.

W jeden z lipcowych dni, po 46 godzinach podróży pociągami, wraz z grupą 20 osób znalazła się w Nieżynie, który jest jedną z prowincji Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. Na 80 tys. mieszkańców tego ukraińskiego miasta jedynie 15 osób to praktykujący katolicy. Zajmuje się nimi polski proboszcz parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła o. Jacek Pyl, który na Ukrainie mieszka od 18 lat. Pod jego opiekę trafili również wolontariusze z Polski. - Chłopcy nocowali u ojca, a dziewczyny u jednej z parafianek, która jest Ukrainką i, jako jedyna z rodziny, katoliczką - wspomina Andrzejewska. Cała grupa codziennie rano spotykała się u ojca w domu na Jutrznii i wspólnym śniadaniu. - Wszystkie posiłki przygotowywaliśmy sami. Nikt z nas nie potrafił gotować, ale z czasem daliśmy sobie radę - mówi Aleksandra. Potem każde z nich miało swoje obowiązki. Chłopcy pomagali przy budowie kościoła, a dziewczyny odwiedzały przy-



Śpiewaliśmy razem piosenki, głównie religijne w języku ukraińskim

tułki dla sierot i dzieci z rodzin patologicznych. - Każdy z nas miał swojego podopiecznego, przynosił mu zabawki. Ojciec dawał nam dużo materiałów edukacyjnych i ewangelizacyjnych, choćby kolorowanki biblijne. Poza tym grałam im na gitarze, śpiewaliśmy razem piosenki, głównie religijne w języku ukraińskim - wraca pamięcią Aleksandra, choć przyznaje, że nigdy nie miała do czynienia z tym językiem. - Znałam podstawy rosyjskiego, więc jakoś sobie radziłam - dodaje.

Zdradza też, że nie od razu dzieci chciały współpracować z młodą wolontariuszką. - Starsze początkowo nas wyśmiewały i nie chciały uczestniczyć w zajęciach. W końcu wpadł mi w myśl, że mogą z nami potać hip-hop. A niektóre dziewczynki wybrały balet. Taniec pomógł nam złapać dobry kontakt. Praktycznie każdego dnia dzieci prosiły mnie, żebym z nimi tańczyła - uśmiecha się Aleksandra. Najważniejsze w opiece nad dziećmi, jak podkreśla, było pokazanie im, że komuś na nich zależy. - Kiedy podchodziłam do jednej z dziewczyn, ona mówiła do mnie: „mamo” - przypomina sobie Aleksandra.

Z opowiadań o Pyli wolontariusze dowiedzieli się, że do przytułku najczęściej trafiają dzieci z rodzin patologicznych, które były wcześniej bite i maltretowane. I to właśnie do nich najtrudniej było dotrzeć z pomocą. - Najpierw się bały, zachowywały się wobec nas dziwnie i nieufnie. Wiele dzieci cierpiało na chorobę sierocą, w ogóle się nie odzywały. Ale z czasem,

podczas naszego 3-tygodniowego pobytu bardzo się z nami żyły - dodaje Aleksandra. I przyznaje, że z niektórymi z nich do dziś ma kontakt.

Pantonima w kościele

Do obowiązków chłopców, którzy w ramach wolontariatu również trafili pod opiekę o. Pyla, należała pomoc przy budowie kościoła. Ale Aleksandra zastrzega, że mężczyźni nie mieli wcale na to monopolu. - Dziewczyny też chodziły z łopatami, jeśli oczywiście był na to czas po zajęciach z dziećmi - dodaje. Czasami nawet same rozdzielały między sobą zadania i 2 z nich szły na budowę, a 2 do sierocińca. Ale żeby skończyć, potrzebna jeszcze była siła i pieniądze. - W tej chwili kładziony jest dach. Brakuje pieniędzy, więc budowa stoi, a dotychczasowa konstrukcja przecieka. Wygląda to nie najlepiej, zwłaszcza, że idzie zima - relacjonuje Aleksandra. Jednak sami parafianie nie garną się do pomocy. - Jeżeli mogą pracować fizycznie, to przychodzą na budowę, a jeśli ktoś ma pieniądze, to wspiera ją finansowo, ale takich osób jest bardzo mało - dodaje.

Ale, jak podkreśla młoda wolontariuszka, to właśnie dzięki parafianom odnalazła największy sens misji. - Pewnego razu padał deszcz i na niedzielnej Mszę przyszły jedynie 2 osoby. Gdy zwiedzaliśmy miasto, byliśmy w cerkwi, a na nabożeństwie nie było nikogo. Ponadto mieliśmy jeszcze drugą parafię do odwiedzenia w każdą niedzielę.

Jak podkreśla młoda wolontariuszka, to właśnie dzięki parafianom odnalazła największy sens misji.

Wpadliśmy wtedy na pomysł, żeby po każdej niedzielnej Eucharystii robić pantonimę. Po Mszach odgrywaliśmy więc scenki biblijne, a pod koniec całych misji zrobiliśmy spektakl „na mieście”. Jak opowiadali nam potem ludzie, było to największe wydarzenie w życiu miasta - relacjonuje Aleksandra i przypomina sobie o uśmiechu na twarzach tych, którzy mówili, że właśnie na coś takiego czekali. - Rodzice dziękowali nam, że ich dzieci zaczęły chodzić do kościoła - dodaje.

Zbiórki zabawek

Najczęściej misje młodych wolontariuszy z Polski trwają kilka tygodni. Na dłuższe pobyty (nawet do roku) pozwalają sobie osoby najczęściej już po studiach. Będący na stałe nie tylko na Ukrainie księża misjonarze otrzymują pomoc materialną z Polski. W kraju młodzież zrzeszona w stowarzyszeniach katolickich organizuje zbiórki, najczęściej zabawek i słodczy. - Potem osoby wyruszające na misje zawożą tam paczki. Są one zbyt duże, aby wysłać je pocztą - przyznaje Aleksandra. Ale nie tylko podczas zbiórek jest okazja do pomocy. Można to zrobić w każdej chwili wpłacając choćby niewielką kwotę na adres: Prowincja Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej Delegatura Prowincjonalna na Ukrainie, ul. Ostatnia 14, 60-102 Poznań, z dopiskiem „na Nieżyn”, Bank PEKAO SA II o/Poznań, ul. Maształarska 8a, 61-767 Poznań, nr konta: 64124017631111000018132416 (PLN).